Należytość pocztowa opłacona ryczałtowo gotówką.

Nr. 7. Nowy Targ, dnia 14. lutego 1926 r. Rok XIV

[Gazet]a Podhalańska

Nakładem Podhal. Spółki Wydawniczej w N. Targu. „Gazeta Podhalańska“ wychodzi na każdą niedzielę.

Adres redakcji: Nowy Targ, GIMNAZJUM, administracja: RYNEK 4, I. p. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odp., należy dołączyć markę na odpow.

Nr. telefonu 10.

Cena pojedynczego numeru 15 groszy.

Konto czek. P. K. O. 151,902.

Prenumerata kosztuje kwartalnie w Polsce 1·50 złoty. — W Ameryce rocznie 2 dolary. — Ogłoszenia według umowy z Administracją. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

O wykształceniu wojskowem młodzieży.

(Ciąg dalszy.)

Rezerwiści, którzy należeć będą do związku, nie będą się uczyć obrotów wojskowych, gdyż takowe już znają, atoli ćwiczenia większe jak n. p. tworzenie kolumn, pochodów lub linji bojowych, tworzyć będą razem, a za to mogą otrzymać odroczenie, skrócenie, lub całkowite darowanie odbywania obowiązkowych ćwiczeń wojskowych gdzieś na Śląsku lub w Galicji Wschodniej. Tyle się o tym związku dowiedziałem, więc tyle piszę, a jak się co jeszcze dowiem, to Wam znowu mogę napisać; a gdyby ktoś z Was, którzy to będziecie czytać, miał jeszcze jakieś wątpliwości lub zapytanie w tym względzie, niech się zgłosi z zapytaniem, albo do Starostwa, albo do P. K. U., albo też i do mnie, a będziemy się starać wszystko dokładnie wyjaśnić.

Teraz zwracam się do Was wszystkich młodzieńcy, imieniem Naczelników gmin, zakładajcie te Związki wykształcenia wojskowego po swoich gminach. Wy starsi zachęcajcie młodszych do wpisu i kierujcie całym tym związkiem. Wiem, że niejednemu z Was nie zagoiły się jeszcze rany odniesione we wojnie lub czujecie może żal wewnętrzny, że nie poszło wszystko tak po waszej myśli jak iść powinno, zapomnijcie o tem, a na nowo podajcie sobie ręce do wspólnej pracy, niech nasza wspólna Matka Ojczyzna Polska, widząc ten zapał dla Jej obrony, będzie dumna ze swoich synów. Wy młodsi młodzieńcy nie czekając na rozkaz starszych organizujcie i zakładajcie owe związki strzeleckie; ta młodzież Polska, zwłaszcza u nas na Podhalu, gdy szło o ofiarę dla Ojczyzny, zawsze była pierwsza, tworzyliście i „Legjony“ i „Pułki Strzelców Podhalańskich“ i „Żelazne Brygady“, niechże sława Podhalańców na nowo w związkach stwie.

Jakby to było ładnie, żeby nasz powiat był pierwszy zorganizowany, jakby to było dobrze i przyjemnie widzieć w każdej gminie założone związki, których członkowie podczas uroczystości kościelnych i narodowych występowaliby w paradzie wojskowej czwórkami. Zrób więc kochana młodzieży owe związki na początek, a one przetrwają do potomności, gdyż nasi ojcowie i dziadowie wzdychali do Wolności i do tego, żeby im wolno było tworzyć własne wojsko. Wam teraz nie tylko wolno, ale Was jeszcze zachęcają do tego; korzystajcie więc ze sposobności jak najprędzej.

Zwracam się do Was z prośbą o pomoc Przezacne Duchowieństwo i Nauczycielstwo; wiem, że na każdy apel do pracy społecznej stajecie rączo i ochoczo, ale ponieważ Wam dano nieść „oświaty kaganiec“ dlatego też Wasze słowo i przykład w tym wypadku bardzo dużo znaczy.

Zwracam się do Was Szanowni Rodzice z gorącą prośbą: nie zabraniajcie swym synom należeć do tych związków, owszem zachęcajcie i nakazujcie im należeć do tej organizacji. Nie miejcie obawy, że wasz syn tam się może popsuje, prze-

ciwnie, w każdej organizacji musi być karność i posłuszeństwo, jeżeli już jest tak źle, że was synaczek słuchać nie chce, niech się tylko zapisze do związku, a zaraz się poprawi. Nie żałujcie im tej godziny czasu na ćwiczenia, ani tych kilku złotych na obuwie, pamiętajcie o tem, że prędzej byliście Polakami jak ojcami, a dlatego Polsce pierwszeństwo się należy. Związek jest na to, aby nietylko kształcił ciało fizycznie, ale będą tam uczyć, że trzeba być lepszym, szlachetniejszym, że nie wolno nikomu krzywdy robić, a przeciwnie trzeba bronić na każdym kroku każdego słabego, nieszczęśliwego i pokrzywdzonego.

Gdy takich będziemy mieć obywateli wszystkich szkolonych, będzie nam wtenczas wszystkim dobrze, a najlepiej dla Was rodzice.

Nie bójcie się tego, że Wam synów do wojska zabiorą, o wojnie mowy niema, gdyż nie na to się kształcą, żeby wojna musiała być, tylko na to, że ze silnym każdy się liczy i każdy się mocnego boi, a nasi sąsiedzi widząc, że wszyscy jesteśmy zorganizowani w związki i damy sobie zawsze radę, bośmy na to szkoleni, nie będą z nami szukać zaczepki.

Na ostatku zwracam się do Was nadobne „Kasie i Hanusia“ przyłóżcie i Wy swoją rękę do dobrego dzieła, powiedźcie swoim wybranym serca i postawcie im to za warunek, że muszą należeć do związku strzeleckiego, jeżeli nie chcą Waszej ręki i serca postradać, a bądźcie pewne, że tam, gdzie nie pomogą namowy rodziców lub kogo innego, Wasze słowo wystarczy, bo chłopakowi młodemu na niczem może tak nie zależy, jak na spełnieniu życzeń swej bogdanki, a więc żaden Waszej prośbie nie odmówi i przez to związek dużo członków pozyskać może.

Nie darmo nasze Polki śpiewały swoim rycerzom: „Nie przyjmę miłości twojej, póki nie ujrzę cię w zbroi“ *S. G. R.*

Delegacje dla Spisza i Orawy.

Chęć usunięcia nieporozumień wynikających z podziału obszarów granicznych między Polskę a Czecho-słowację skłoniła Rząd obu tych państw do stworzenia tak zwanej delegacji polsko-czeskiej dla byłego obszaru plebiscytowego t. j. Śląska Cieszyńskiego, Spisza i Orawy.

Delegacja ta stworzona w kwietniu 1922 roku miała za zadanie 1) ostateczne uregulowanie na powyższych obszarach stosunków między obu narodami zamąconych akcją plebiscytową, 2) uregulowanie spraw dotyczących praw mniejszości narodowych polskich w Czechosłowacji i czechosłowackich w Polsce w dziedzinie życia publicznego, w szczególności w administracji samorządowej, a przedewszystkiem w zarządzie szkolnictwa, w dziedzinie opieki i ubezpieczeń społecznych, ochrony pracy, jak niemniej we wszystkich innych dziedzinach życia politycznego, gospodarczego, kościelnego i kulturalnego.

Delegacja ta miała badać, rozpatrywać i regulować wszelkie sprawy dotyczące zmian rozporządzeń i zarządzeń administracyjnych nieodpowiadających konstytucji danego państwa i traktatom o mniejszościach narodowych oraz sprzecznych z zasadą „równości i sprawiedliwości“.

Miała ona dalej opracować przepisy zmierzające do zapewnienia ludności granicznej spokojnego korzystania ze swych praw wyłuszczonych powyżej, słowem miała stawiać wnioski o usunięcie z byłego terytorjum plebiscytowego wszelkich przeszkód do spokojnego i zgodnego współżycia obu narodów.

Na podstawie materjałów i wniosków tak zwanej subdelegacji, na podstawie badań na miejscu, przesłuchania rzeczoznawców i osób poważnych, oraz wyjaśnień władz autonomicznych i urzędów administracyjnych, miała delegacja przystępować do rozpatrywania każdej sprawy i określenia terminu, w którym uchwała jej, po zatwierdzeniu przez oba Rządy, winna być w życie wprowadzona.

Składała się z 4 Polaków i 2 zastępców, 4 Czechów i 4 ich zastęp. Delegacja winna była dążyć do polubownego załatwienia spraw należących do jej kompetencji i winna była swe prace ukończyć w jaknajkrótszym czasie.

Jakież są owoce 4 ro letniej pracy; polskich delegatów, a zwłaszcza znanych na Podhalu dwóch z nich. Czy zapewnili oni ludności podhalańskiej to, co Rada Ministrów w roku 1922 na nich włożyła — na to niech odpowie sama ludność podhalańska, a sąd niech wyda historja.

Co się tyczy samego Podhala, to ja jako Podhalaniec ocierający się tu i ówdzie, poinformowany o zapatrywaniach tej ludności podhalańskiej, a może i niektórych czynników miarodajnych na miejscu, mogę jako wolny obywatel polski mieć własny sąd o tem, sąd niewątpliwie różniący się od błogiego przekonania p. prof. G. i p. mjr. R., bo znam sprawę troszeczkę bliżej niż prosty góral podhalański, ale pocóż to mówić, gdy inaczej być nie może i nie będzie.

Sami zaś Podhalanie, a zwłaszcza Sromowczanie mogą dalej czekać na uregulowanie „drogi pienińskiej", choć od ostatniej konferencji w Szczawnicy minęło już 6 miesięcy. Polska straż pogra niczna musi w poczuciu „służbowości" dalej „deptać jagody" uzbierane przez ludność góralską na stronie czeskiej i przyniesione na stronę polską, bo to jest niby towar przemycony. Choćby zbudowano cały magazyn na skargi i żale ludności pogranicznej, to i tak nic nie pomoże, trzeba czekać cierpliwie, bo „cierpliwość i pokora niebiosy przebija", a zresztą przysłowie mówi: co nagle to po djable i „jakoś to będzie".

Wprawdzie życzeniem Rządu polskiego było, by sprawy na Spiszu i Orawie załatwić jaknajprędzej, ale — mój Boże — przecież wszystko odleżeć się musi, bo delegaci to ludzie „słabowici", jak mi to powiedział jeden z członków biorących udział w konferencji w Szczawnicy.

Czesi mają wytrawnych fachowców i nieugiętych, choć bardzo miłych i grzecznych, my Polacy tylko jesteśmy grzeczni i układni.

A jednak byłoby może dobrze, by bawiący w Zakopanem p. mjr. R., prócz „pracy społecznej" w Zakopanem, o czem piszą nawet dzienniki, zechciał przejść przez wsie graniczne Orawy i zapytać się, co myśli ludność tamtejsza, a możeby zrobił krok, by te obowiązki nałożone w r. 1922, szybciej załatwić, zwłaszcza umowa o małym ruchu granicznym prosi się o najszybsze wprowadzenie w życie.

Na razie Podhale niech sobie powie: „przecież Kraków nie odrazu zbudowano" i niech czeka cierpliwie. *Dr. Pajerski Franciszek.*

GDZIE TKWI ZŁO?

Czytacie w gazetach prawie codziennie o złej gospodarce w dobrach państwowych, przynoszącej tylko deficyt, o okropnym zarządzie w monopolach spirytusowym, tytoniowym i zapałczanym i w państwowej rafinerji nafty w Drohobyczu. Sejm nasz niemy był dotychczas na to wszystko i nie chciał czy nie umiał złemu poradzić. Dziś tytuł dyrektora czy to finansowego czy to towarzystwa akcyjnego staje się równoznacznym z mianem złodzieja, tylko taki pan nazywa się delikatnie defrandantem, by się nie obraził. Na tem wszyscy cierpią i to najniewinniejsi. Przykład zły z góry t. j. stolicy Polski zaraził cały naród. Wszystko chce użyć i cudzym kosztem się zbogacić w jak najkrótszym czasie. Niech wszystko przepadnie, byleby takim panom „złodziejom" kieszenie wypchane zostały dolarami, by mogli kupować majątki i wille zagranicą. Ty zaś narodzie klep biedę.

MICHAŁ MARCZAK.

Na nadchodzące rocznice „cyrniawy" i węgierskiej „rebulacji". Garść wspomnień naszych dziadków. —

III.

Od opowiedzianych wydarzeń upłynęły dwa lata. Rok 1848 przyniósł ładne plony i wionął idejami wolności ludów. Oczywiście górale nie zdawali sobie sprawy z szerzących się jak płomień, haseł nowoczesnych. Obojętnym był zarówno dla nich pierwszy parlament austrjacki, jak bodaj i dla tutejszej szlachty, niedawno w tych stronach za domowionej, na którą spadł jednocześnie cios ekonomiczny w postaci uwłaszczenia włościan, wydzielenia lasów dla gmin i wyznaczenia serwitutów w posiadłościach dominikalnych.

Co się działo w kraju poza górami, a tembardziej w państwie, nie mówiąc już o Europie, zgoła tu nie widziano, aż gdy dopiero w parę lat później wrócili do wsi weterani z różnych frontów. Wprawdzie dziedzic Czorsztyna poważniejszym gazdom długo coś nieraz klarował, tłumaczył i doradzał, ale inna szlachta i księża wyszydzali owe nadzieje i mrzonki... Tak zeszedł szczęśliwie cały ten rok.

Wiosna 1849 r. była jakoś dużo wcześniejsza, niż po inne lata. Wielkanoc wypadła w początkach kwietnia (8. IV.), ludność do świąt niemało już robót wiosennych miała za sobą. Piękna też była wiosna, — ozimina ładnie pokryła ziemię.

Wtem w czasie osiekowania ziemniaków rozeszła się wieść, że Węgrzy zrobili „rebulcyją"' ze w Starejwsi na Spiszu podburzona ludność zamordowała dwóch cesarskich strażników od sprzedaży soli. Szeptano pod sekretem, że w Lubowli, Podolińcu i Białej werbują ochotników i każdemu zaciężnemu wypłacają po 10 cwancygierów w srebrze; pierwej jednak trzeba się dyskretnie zgłosić po „cedułkę" do pana „Grocholowskiego" tak bowiem nazywają przeważnie do dziś Drohojowskich starzy. — Ochotnicy nie zgłaszali się jednak, znalazło się raptem coś ze dwóch ryzykantów w Sromowcach i ponoś trzech z pod Huby cay z Dębna.

Lecz czy lepiej dzieje się w niejednej wsi? Wójt, dobrawszy sobie do rady różnych kumotrów, uważa się jakby właścicielem z bożej łaski, a chłopi są jego podwładnymi. Za każdy krok każe się opłacić, bo inaczej się nie ruszy. To też przy takiem samolubnem wójtowaniu nasze gmimi coraz więcej ubożeją i marnieją.

Ale winę wielką ponoszą sami gazdowie, którzy obojętnie się na to patrzą i dają się łupić. Gdyby po wsiach była organizacja chłopska Związku Podhalan, w którejby się zrzeszyli wszyscy chłopi dobrej woli i radzili na potrzebami gminnemi, które należy zaraz załatwić, gdyby czytali Gazetkę Podhalańską lub inny tygodnik, Przewodnik Kółek rolniczych, w którym są różne działy gospodarskie roztrząsane, to napewno taka gmina podnosiłaby się nie tylko oświatowo, lecz także majątkowo. Oświecony człowiek zawsze lepiej się zabierze do gospodarki własnej czy w gminie niż głuptak. Wtenczas ustałyby kumoterskie rządy w gminach. Przy światłym zarządzie gminnym byłyby drogi we wsi dobre, bo wójt nakazałby je gazdom za swojem polem wyszutrować w czasie wolnym od robót polnych, a wywiezienie kilka wózków szutru z rzeki, to przecież żaden ciężar i całej gminie byłoby dobrze jeździć, a nie grzęznąć w błocie po wantach w czasie słoty. Drogi po naszych wioskach podhalańskich wołają już o zlitowanie boże, a w rzece szutru podostatkiem, tylko zarządy gminne opieszałe. Niech sami gazdowie dadzą dobry przykład i każdy za swojem wyszutruje bez nakazu Wtedy letnik chętniej do takiej wsi na lato przyjedzie i jaki taki grosz we wsi zostawi.

Narzeka się dużo na brak owoców na Podhalu, a wiele też wsi sprowadza drzewka owocowe, które Związek Podhalan corocznie zamawia? W innych prowincjach zachodnich Polski drogi są wysadzone drzewami owocowemi, a u nas na Podhalu koło domów ogródki zasadzone są jasionkami. Jasienie zasadzić koło stodół i gnojówek, a w ogródkach drzewa owocowe, a pod drzewkiem posiać marchew, cebulę, pietruszkę i buraka. W zimie chętnie każdy lubi odmianę, a letnik kupi i nie musi przepłacać u przekupniów. Owoce są zdrowe wszystkim, wtedy też ustanie po wsiach okradanie i łamanie innym drzew owocowych, bo z czasem wszyscy będą mieli swoje owoce. Na plebanjach udają się owoce, to taksamo chłopu się urodzi, ale trzeba jasienia usunąć z ogródka, bo on zabija każde drzewo koło siebie.

Dziwna rzecz, że postępu w gospodarstwie na Podhalu nie widać, a tylu gazdów było w czasie wojny w świecie i widziało lepsze gazdostwa? Dlaczego taki konserwatyzm na tem polu u na-

---

Akurat koszono ogrody, gdy od Nowego Targu i St. Sącza ukazały się forpoczty wojsk rosyjskich — Kozacy, podążający na Węgry. Uprzedzona przez żaci darmów ludność nie okazywała zbytniej trwogi wobec azjatyckich fizyognomij sprzymierzeńców cesarskich, lubo blizko stuletni Jasiek Hryc „z Wybrańdstwa“ w Grywałdzie, który pamiętał ze swej wczesnej młodości grasujących tu Moskali, opowiadał okropności o ich rozpasaniu i drapieżności. Przecież jednak przeciągające kolumny wojsk zachowywały się w b. Galicji względnie przyzwoicie, rabowano tylko odosobnione domostwa w pobliżu traktów i dróg. „Pod Niżnią Podtylką“ zabrał kozak Babiaczce parę nowych, starowiejskich butów, a kiedy usiłowała je odebrać, grzmotnął biedną babinę stojącą w izbie „kierniczką“. Karczmarzowi „na Stroniu“ pod Hałuszową oberznęli Moskale brodę i icki, a żydówce oberwali kolczyki wraz z uszami. Paru chłopów zmuszono do towarzyszenia armji w charakterze przewodników i „forzpanów“, do nich należał także mój narrator i stryj, Józek Prorok—Marczak. Wójt grywałdzki, stary Kocur—Mszanik wymawiał się swoją godnością od owej misji. Wówczas oficer tak go palnął rękojeścią szabli w piersi, iż kmieć nakrył się nogami i krwią się zalał. Skruszony Moskal rzucił mu „na poż łunek“ woreczek z 25 rublami. — Pewien oddział nocował u wspomnianego wyżej karczmarza „na Stroniu“ i popijał jakiś nieznany żydowi i góralom płyn gorący, podobny z oddali do czerwonego wina, Moskale nazywali go „ciajem“. Częstowany przez oficerów żydek wymówił się od picia, jednak Bryndzę z Hałuszowej, Boleśniaka—Knurowskiego i Siedlarza z Grywałdu oraz Bratkowskiego z Krośnicy napić się przymuszono. Ludność miała potem tych chłopów za straconych i zmusili ich, by się poszli z tego „wysłuchać“ u księdza. Dowiedziano się dopiero wówczas, iż istnieje bynajmniej nie djabelski napój, zwany herbatą. Siedlarza nazwano jednak odtąd „Ciają“ lub „Ciajką“ i do dziś dnia to przezwisko wiąże się z jego potomkami.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

szych Podhalan? Wina w braku oświaty i oczytania w gospodarskich sprawach. Doskonale nadają się do narad nad sprawami gospodarskiemi Ogniska Związku Podhalan, oświecanie i pouczanie się wzajemne i zachęta do sprowadzania nawozów sztucznych, odmian zbóż, nasienia lnianego, koniczyny i t. d. Praca ta sama zostaje, a plon 5-cio krotny, a nie taki, że owiesek na piędź wysoki o 6 ziarnach. Związek Podhalan usłuży zawsze radą co do sposobu sprowadzania i pospieszy z pomocą bezinteresownie. Trzeba tylko ufać swoim „panom ze wsi", a nie handlarzom, sprzedającym śmieci i wysiewki, a nie nasienie dobre.

Organizujcie się Podhalanie w Ogniska Związku Podhalan, bo w organizacji wasza siła, korzyść duchowa i materjalna. Trudnościami i uprzedzeniami się nie zrażajcie, bo każdy początek trudny. Gdy gminy zaczną uczciwą gospodarkę, to tak samo w państwie u góry zacznie się wzorowa gospodarka, a marnotrawienie dobra publicznego ustanie.

Nie zamyślałem tym artykułem nikogo osobiście dotknąć, ale jedynie myślę o lepszej doli naszych gmin Podhalańskich, by zbudzić z uśpienia ludzi dobrej woli i czynu do działania, bo tak dalej dziać się nie powinno. Dobrym na otuchę, a złym na ocknienie się *Eles Czdunajecki.*

Z Warszawskiego Ogniska Związku Podhalan.

W. O. Zw. Podh. otrzymało od jednego ze swych członków list, którego treść oraz odpowiedź uważa za stosowne podać do wiadomości w Gazecie Podhalańskiej:

Do Zarządu Warsz. Ogniska Zw. Podh.: Jako członek Warsz. Ogn. Zw. Podh., znając jego tendencje krzewienia oświaty na południowym krańcu Rzeczypospolitej i nawiązania jaknajbliższego kontaktu z ludem Podhala, ośmielam się zwrócić z następującą prośbą:

Od śmierci drogiej mi pamięci stryja ks. Michała Wawrzynowskiego, proboszcza w Nowym Targu, myślałem o uczczeniu w jakikolwiek sposób jego pamięci, jednak ciężkie warunki, w jakich znajdują się obecnie wszyscy funkcjonarjusze państwowi nie pozwalają mi w wydatniejszy sposób zamierzenia mego wprowadzić w czyn. Wiedząc zaś, że Warsz. Ogn. Zw. Podh. zajmuje się organizacją bibljotek na Podhalu, którego jestem wychowankiem, przesyłam przy niniejszym 100 tomików, w celu uruchomienia w jakiejś miejscowości Podhala, według uznania Ogniska bibljoteki imienia ks. M. Wawrzynowskiego, oświadczając równocześnie, że bibljoteczkę powyższą w miarę sił stale będę rozszerzał, albo przez zasilanie tej samej, albo przez tworzenie nowych 100 tomikowych bibljotek. W nadziei, że Sz. Zarząd przyjmie ten skromny dar, pozostaję z głębokim szacunkiem *Michał Wawrzynowski*, kierownik Szkoły ćwiczeń państw. Instytutu Pedagogiki Specjalnej Warszawa.

* * *

W. O. Zw. Podh. w odpowiedzi gorąco dziękuje Sz. Koledze za ten szczery dar w postaci 100 tomików tak umiejętnie dobranych i zastosowanych do potrzeb duchowych Podhalan. Książki te przyjmujemy z tem większą radością, że pochodzą one od wychowanka Podhala, który w tak piękny sposób zaznacza łączność z ludem podhalańskim i samem Podhalem.

Ogn. Warsz. dołoży wszelkich starań, by Pański szlachetny dar został jaknajlepiej zużytkowany. Bibljotekę przeznacza dla Ogniska świeżo założonego w Dzianiszu.

Dziękując jeszcze Warsz. Ogn. żywi nadzieję, że Pański przykład znajdzie godnych naśladowców. Łączymy szczery podhalański uścisk dłoni.

Warsz. Ognisko Zw. Podh.

Dr. Pajerski sekretarz, *Feliks Gwiżdż* prezes.

Z SEJMU.

W dniu 3 lutego Sejmowa Komisja zagraniczna jakoteż Izba Sejmowa zajmowała się zatwierdzeniem protokołu podpisanego w Innsbrucku dnia 29 czerwca 1923 roku.

Protokół ten nas o tyle obchodzi, że w myśl traktatu w St. Germain i Trianon rozdziela przedwojenne długi Austro-Węgier pomiędzy sukcesyjne i secesyjne państwa b. monarchi austro-węgierskiej, do których i Polska należy. Z długów tych przypadła na nasze Państwo kwota około 67 milionów złotych.

Uchwalono również podobną ustawę ratyfikacyjną układu pomiędzy Polską z jednej a Francją, Wielką Brytanią, Holandją, Norwegią, Szwecją Szwajcarją i Danią z drugiej strony o konsolidacji długów reliefowanych Polski. Długi te powstały jako wynik międzynarodowej akcji pomocy dla państw zniszczonych przez wojnę, do których również należy nasze Państwo. Komitet ekonomiczny między-narodowy przyznał w roku 1920

w kwietniu kredyty dla Polski do wysokości 72914000 dolarów, z czego Polska wyzyskała biorąc na kredyt różne artykuły, tak do prowadzenia wojny z Bolszewikami jakoteż do początkowego utrzymania Państwa i ratowania obywateli przed zagrażającym głodem do kwoty 2(949074 dolarów. Kwota ta będzie spłacona w 28 półrocznych ratach z procentem po 5 od sta, czyli że rozliczenie to i rozłożenie na lat 14 jest dla Polski korzystne. Uchwalono również ustawę ratyfikacyjną konwencji konsularnej pomiędzy Polską z Sowietami. Ratyfikowanie tej ustawy ma doniosłe znaczenie dla naszego życia gospodarczego i powinno dawno być dokonane ze względu na handel polsko rosyjski. Dotychczas obroty handlowe Polski z Rosją sowiecką dochodzą zaledwie do 14 miljon. rubli, podczasgdy wartość towarów przewiezionych przez granicę polską do Sowietów wynosi 53 miliony rubli. To zatem dowodzi iż Niemcy, Czesi i Austrja opanowali rynki rosyjskie i dużo więcej wprowadzili tam swoich artykułów jak my, którzy graniczymy tylko o miedzę z tak rozległem i dużo potrzebującym krajem, jakim jest Rosją. Poza tą ustawą spodziewane są w najbliższym czasie rokowania handlowe pomiędzy Polską a Rosją, które sądzimy, że doprowadzą do wyników pomyślnych dla obu stron.

W dniu 5 lutego Komisja administracyjna obradowała nad wnioskami klubów sejmowych N. P. R. i P. P. S. o rozwiązanie Rady miejskiej Warszawy zato, że nie przychyliła się do żądań telefonistek i tramwajowy, które to grupy urządziły strajk w stolicy. Wnioski te były to t. zw. licytacyjne pomiędzy ugrupowaniami N. P. R. a P. P. S. które też z natury rzeczy zostały przez większość komisji odrzucone.

Bolesnem jednak jest, że w czasie kiedy w kraju jest 350.000 bezrobotnych, to klub a raczej stronnictwo N. P. R. kontynuuje strajk z bardzo a bardzo błahych powodów. Słabym też bardzo jest Rząd koalicyjny, który nad zastrajkowaniem 400 zwarjowanych histerycznych dziewcząt zbierał się na Radę Ministrów i radził jak bezwładny, mając tak sprzyjające pole do rozpędzenia niedorostków warszawskich. Ta słabość Rządu doprowadziła do strajku tramwajowego.

W temże dniu Sejm uchwalił ustawę o spłatach stemplowych znosząc 20 różnorodnych ustaw stemplowych. *Bednarczyk* poseł.

Listy.

MSZANA DOLNA, dnia 6/II 1926 r.

Szanowna Redakcjo Podhalanki !

Prosimy w interesie Mszany Dolnej o umieszczenie na łamach Podhalanki następującej notatki:

"Uconemu od Krzysztofa, Hyrowi Hyrgorcowi, Dyrcokowi J. od Krzysztofa lub jak się jeszcze sam zamianuje, parę słów w odpowiedzi pod rozwagę. Czemu Hyrgorc jako „Ucony od Krzysztofa" jak się sam chwali, nie napisze choć raz coś pouczającego dla ludu do gazetki, ale ciągle pisze bzdury i naraża siebie na pośmiewisko.

Przyjechał z Czech na święta i zaraz pisze o Mszanie Dolnej, że Rada gminna nic nie robi, że śpi — w mieście błoto — brak wychodków chodników i t. d.

Gdyby Hyrgorc wyżej patrzył — toby miał wiele dobrego do pisania o Mszanie Dolnej. Wszak to jedyne miasteczko na Podhalu, które na 40 radnych w gminie niema ani jednego żyda. W tak ciężkich jak obecnie czasach Rada gminna jednogłośnie uchwala kupić dom na szkołę od hr. Krasińskiego za 5.000 dolar. przy kolei — w pięknym miejscu, by dzieci miały wygodny budynek na naukę. Rada gminna myśli nie tyle o wychodkach — ale o szkole, bo szkoła to przyszłość. Widocznie Hyrgorc, jak to zmiarkował wójt z Łętowego, ma słabe zamki, bo pragnie, by we Mszanie jak w Karlsbadzie co parę kroków stał wychodek.

A czy nie widzi Hyrgorc pięknego domu przy kościele, który stanął dzięki wysiłkom Ks. Kanonika Stabrawy ? Czy nie miarkuje, ile robót dokonała Rada gminna w 1925 ? Rynek zbrukowała, postawiła dzięki zabiegom Jana Szynalika burmistrza nowy most na Rabie, zbrukowała kilka ulic i t. d. Ma miasto przepiękną postępową rzeźnię — dom gminny — piękną Strażnicę. Obecnie gmina myśli o zaprowadzenia elektryczności i td. Hyrgorc widzi tylko w Mszanie błoto i błoto. To znów jak lunatyk chodzi po dachu kościelnym, niby znawca „ucony" sztuki, i nie podoba mu się nowe pokrycie dachu. Boimy się, by Hyr. nie spadł z bystrego dachu kościelnego na głowę i nie nadwerężył sobie mózgu w młodości.

Hyrgorcu ! jeżeli chcesz być „uconym" z Łętowego i gwiazdą dziennikarską, przekuwaj widły na pióro pisarskie i nad poziomy wylatuj. *Awu.*

CHOCHOŁÓW, w styczniu 1926.

Choć czasy są ciężkie, to jednakże ludziska się cieszą z zapust, urządzają, wesela i muzyki.

jeden u nas wdowiec nie mogąc się ożenić, bo ma dorosłych synów i córki, we św. Agnieszkę sprawił muzykę jako w dniu imienin swojej zmarłej żony. Na muzykę zaprosił kilkanaście dziewcząt tych lepszych z Chochołowa, parobków nie pominął i synów wójtowych. Jeden z żalu, że dostał kosza tańczył z taką fantazją, że głową bił o sosrąb, a nogi to mu tak chodziły, jak gęsi na lodzie. Muzyka rżnęła aż szyby w oknach brzęczały, lecz i on zaciął się jak orawiec w śledzia. Taniecznica, najładniejsa dziewka w Chochołowie, bojąc sie, zeby jej na honorze nie upadło, nie chciała tańcu dokończyć, lecz uciekła do domu i tak na warculi przędła, że się aż kółko popsuło. *Ucestnik.*

WITÓW, 2/2 1926.

Halny wiatr rozrzucił starych kawalerów po innych wsiach i zakuł ich w pęta małżeńskie: tak uniósł legionistę Staszka Domagałę do Anny, Tylka do Dzianisza, Andrzeja Szwaba do siumnej Marysi Maśnej w Chochołowie, Józefa Kołtasia do Marysi Pawlak do Dzianisza a kilku innych opadło w swojej wsi. 27 bm odbyło się wesele tutejszego młynarza Stanisława Śmietany z uroczą Teresią Kowalczyk z Cichego. Wesele było hyrne, a podchmielonych weselników trzeźwiła zimna kąpiel w pobliskiej młynówce. Młodej parze zasyłamy serdeczne życzenia, aby powracające bociany nie omijały ich osiedla. Równocześnie z weselem odbyła się też zabawa z muzyką u Andrzeja Zięby „Simice“ który zabawiał gości grą na instrumentach własnego wyrobu. Wypada też wspomnieć o pewnej kobiecie mającej 3 córki, która nie mogą się doczekać zamążpójścia, urządza mimo napomnień Urzędu gminnego zbyt częste muzyki, trwoniąc lekkomyślnie ciężko zapracowane pieniądze przez męża w Ameryce. Jak widać ludziska sobie w karnawale używają. *S. M. Z.*

ZAKOPANE, w styczniu 1926.

Wiadomem jest ogólnie, że utrzymanie jednego konia, stoi w równym stosunku do utrzymania dwu krów, — biorąc pod uwagę oczywiście racjonalną hodowlę, nie zaś wykorzystywanie bydlęcia. Stosunek zaś wartości z wydajności przechyla się bezwzględnie na korzyść bydła rogatego; bo większą wartość przedstawiają dwie krowy mleczne, niż koń — w dodatku — z „rasy“ fiakierskiej! Poza tem koszta całorocznego utrzymania konia w stajni, konserwacja uprzęży, powozu, — opłaty, koszta kucia, smaru i tp. nawet przy dodatnim stanie zdrowia i wytrzymałości konia nie dadzą się ekonomicznie zrównoważyć z kosztem utrzymania krów, które prócz wzorowej stajni, racjonalnego odżywiania i umiejętnego obchodzenia się nic więcej nie wymagają. Dają zaś, przy pełnem zastosowaniu rozumnej hodowli. może nie tak raptowny i lekki jak konie, jednak systematyczny i stały zysk, który statystycznie wziąwszy, wykazałby się bezprzecznie wyższemi cyframi, od zysku z fiakierstwa. Mowa tu o jednostkach! — Im więcej źdźbeł — tem obfitszy plon, a z tem i większy dobrobyt. Jeżelibyśmy przyjęli, — na sto koni fiakierskich redukcję czwartej części, otrzymalibyśmy, z transformacji stosunkowej utrzymania na pięćdziesiąt krów, któreby przy średniej wydajności przeciętnie osiem lt mleka na dobę, pokaźniejszą kwotę w czystym zysku wykazały aniżeli te 25 dorożek, przez rok! Nie ulega kwestji że obora taka, celem sprawnego i aktywnego, funkcjonowania, powinna być zcentralizowaną. I gdyby projekt taki zyskał na poparcie należałoby w tym wypadku pomyśleć o zorganizowaniu takiego przedsiębiorstwa, z doborem ludzi doświadczonych i fachowych, którzyby przez umiejętne ujęcie tego działu, doprowadzili do rozkwitu tej gałęzi naszego tradycyjnego przemysłu. Sam zaś przemysł dorożkarski, przez takie odciążenie, zyskałby tylko. Te, i podobne rzeczy winniśmy na posiedzeniach i zebraniach góralskich stowarzyszeń, jak również i w domowych rozmowach, rozważać, — zaprzestawszy raz nareszcie, intryg politycznych, egoistycznych zamiarów, familijnych uprzedzeń i walk i wspólnego sobie „dziadowania“! Przez dążenie, aby i drugiemu było dobrze, przez pomoc i życzliwość, odbudujemy gmach wspólnego zaufania, a z tem zgoda i lepsze horoskopy wspólnego dobrobytu nastąpić mogą. *Efpe.*

Zamieszczamy powyższy list z tą pewnością, że Szan. autor na miejscu w Zakopanem popróbuje nakłonić tamtejszych właścicieli fjakierskich koni do zamiany ich na dojne krowy i utworzenia takiej wspólnej obory zcentralizowanej. ***Redakcja.***

DZIANISZ, w styczniu 1926.

Staraniem P. P. Nauczycielek odbyły się w tut. wiosce w niedzielę po Trzech Królach, prześliczne Jasełka odegrane przez młodzież szkolną i pozaszkolną. Ponieważ prawie ci sami aktorzy odgrywali Jasełka zeszłego roku, dlatego z większą smiałością i pewnością siebie występywali akto-

rzy na scenę i tego roku, więc całość przedstawienia wypadła nadspodziewanie dobrze.

I słusznie też publiczność mimo niezwykłego natłoku w sali szkolnej, obsypywała każdy obraz gradem oklasków, bo też wszyscy aktorzy wywiązali się ze swych ról znakomicie.

Na jasełka przybyło kilkunastu z inteligencji, przeważnie nauczycielstwo z okolicznych wiosek. Między niemi był także Ks. katecheta z Chochołows. Po skończonem przedstawieniu nie było prawie końca hucznym oklaskom za sprawność aktorów, no i za doskonałe kierownictwo, którego z całą chęcią, energją i wytrwałą pracą podjęła się P. Nauczycielka Marja Kurzejówna. Za wytrwałą pracę, służenie chętne kilku cennymi przedmiotami do dekoracji, do uświetnienia jasełek, i za prawdziwie szczere przyjęcie gości po przedstawieniu, należy się szczere uznanie dla naszej kochanej kierowniczki szkoły P. K. Owsionkowej. Na ostatek zagrała muzyka jaka taka, a goście tańczyli krakowiaka. *Uczestnik.*

Dunajec.

A więc jedziemy w Pieniny, — tak postanowiło nasze kółko letników w Łącku.

Pierwszy raz jechaliśmy przecudną doliną Dunajca, przez Tylmanową do Krościenka, podziwiając coraz to piękniejsze wianki gór, zielonych lasów aż do samego Krościenka, — skąd już pieszo poszliśmy na Trzy Korony.

Jakkolwiek drogi nie znaliśmy, — to wycieczka się nam udała, gdyż w Krościenku zapoznałem się z góralem ze Sromowiec, jak się okazało — b. miłym i inteligentnym (amerykan.) Umyślnie wspominam o nim, — może tam dojdzie do niego „Podhalanka", to niech ta przyjmie odemnie pozdrowienie. Zawsze o nim pamiętam, jako o tym, co bezinteresownie umiał nam pokazywać najpiękniejsze widoki i wiedział, gdzie odpoczywać, — byśmy się mogli dość napatrzeć tym przecudnym widokom górskim.

Kiedy nasz przewodnik oświadczył nam, żeśmy już na Trzech Koronach, — wycieczkowcy udali się na sam szczyt góry na „ganek". —

Ej wiecie, kie spojrzę hań ze samego wiyrsicka w doliny, — kie uwidze przecudną srebrną wstęgę, wijącą się dolinami het, het gdzieś pod samiutkie Tatry, — poznaję... dyć to Dunajec, ten Dunajec, najpierw ten mój Biały Dunajec, a potem kiedy mię posłali do miasta do szkoły, to już (pod Nowym Targiem) ten sam, co tu koło Pienin.

Coś mię ciśnie koło serca i tak ciągnie gdzieś tam ku Tatrom, gdzie ta srebrna nić Dunajca wije się dolinami! Lecz któż ta mię zrozumie hań na tej wysokiej turni — na Trzech Koronach? Pewnie nikt.

Trzeba więc zejść hań w dół do samego Dunajca, bodaj dotknąć się tej wody, — która idzie do samiutkich Tater! więc zeszliśmy.

W Sromowcach odpoczęliśmy w czystej gospodzie, zgodziliśmy tratwy i popłynęliśmy Dunajcem podziwiać Pieniny.

Ja nie wiedziałem na co patrzeć i co podziwiać, czy przecudne koronkowe widoki białych skał, urwisk, ugarnirowanych niedostępnemi zielonymi smreczkami — czy tą moc, siłę i wodę Dunajca, który rozbił te skały na miazgę, robiąc sobie wyjście z Podhala na szeroki świat.

A straszna musi być ta moc Dunajca, która potrafiła w tych kilku kilometrowych skałach wyprać sobie swą piersią koryto, — pozostawiając jako świadectwo swej siły pracy i woli — te prostopadłe, niebotyczne złomy skał.

Ta potęga przyrody przygniotła mię, a zarazem oczarowała. Wracając z Pienin pod tem wrażeniem i dumając o Dunajcu, przyszło mi na myśl, że ileż to wspólnych cech ma ten nasz Dunajec z każdym naszym góralem podhalaninem; ba ileż pracy i silnej woli musiał wykazać każdy, czy to tam het gdzieś za morzami, czy w kopalni, czy w fabryce, by zdobyć grosz, wrócić na Podhale i odbudować swą „ojcizne", — lub ten biedny studencik, akademik, nim zdobył w świecie stanowisko i kawałek chleba.

E wiecie moi kochani, kiedy se wspomnę na te czterdzieści lat, odkąd wyszedłem z Podhala i zdobył obecne stanowisko, to wierzcie mi, trza było być Dunajcem w Pieninach: wiem też, że każdy uczciwy podhalanin ten z góralskiej chaty, na jakim on jest stanowisku w świecie, też takim być musiał; szedł pracą, silną wolą, uporem — aż przeszedł swoje Pieniny.

Tak dumając — przypomniały mi się piosnki o rosyjskiej Wołdze, o naszej polskiej Wiśle i koniecznie chciało mi się (zwyczajnie jak góralowi), zaśpiewać na ich nutę i o naszym Dunajcu. — Z towarzyszem podróży zaczęliśmy se uzdajać taką piosenkę, no i w końcu zaśpiewaliśmy:

Hej Dunajec, hej Dunajec
Najpiękniejszy z górskich rzek,
Gdy go pierwszy raz zobaczy
To się zdumi z nizin człek.

Płynie dumnie, płynie dumnie
Pośród urwisk strasznych skał
I rozbija piersią swoją
Złomy skalne w drobny miał.

A więc bracie spiesz w Pieniny,
Podziwiaj przyrody cud,
Bo Dunajec najpiękniejszy,
Najpiękniejszy z górskich wód. *I. Gałdyn.*

BIAŁKA.

Żeniacka albo . . .

Z ludziami to nie poradzis, choćbyś nawet jak chciel. Taki kozdy człowiek, cy on mo co do godanio, cy nimo to jemu sie zawdy zdaje, ze on mo co godać. A rajców; ilu ludzi na świecie, kazdy ci bedzie radził i radził, choć sie na rzecy telo rozumie, co pies na ogórkach albo świnia na pieprzu. — Weźmy to na przykład mojom zeniacke. Kielo ludzi we wsi, to telo rajców, a kazdy ino godo: Żeń się Jasiek — a żeń sie Jasiek — od tego godanio to sie jaz powietrze ozdroźniało, ze ostatnim casem bez pore dni, to tak wiater hulol jak nieprzymierzając Walkowa Maryna w niesopusty, a do tej zeniacki to mie naganiajom nie ino zeniate ludzie, ba i kawalerjo, a przecie kazdy moze wiedzieć, co takie kawaleryjskie rojenie warto, jakby ta zeniacka taki miód był, toby ty Bracie nie godoł żeń sie Jasiek! ba, byś broł za babe, jazby sie kurzyło, ale widać ze to zaś nie takie smaki, kiedy wy mnie tak do niej naganiocie, a sami chodzicie jak te ćmy wieczorne. Jo wiem jako se wy myślicie — wy se myślicie tak: niech ino Jasiek p pruguje jakie to z babom smakołyki, a jak mu bedzie dobrze to i my sie bedziemy do tego interesu brać, a jak mu bedzie źle to sie bedziemy śniego śmiać, jaze straf.

He Boze mój Boze, nie było to jak drzewiej, kiedy jo na Węgrak daleko, daleko służył; wto Węgry przesed to wie kany jest Trypś — (ale juz mało takik), mój Boze kie se spomnym było to inacej, nie syl mu tam nik portek, ba jaz sie zenił; haj: (co jo godom) dwadzieścia roków mioł, to jesee krowy pos w długiej koszuli (ale mi wybaccie) hej były to casy, ale dziś, on do skoły nie bedzie chodził, księdzym nie bedzie (bo by sie musiał nie zenić) jakie to wej casy nastały. Nie cudowałbyksie takiemu co przy wojsku nie był ale takiemu co . . . i niewie co to konwiśniok (bo on myśli ze sie to je) ale ino mu ty powiedz, ze ty jesce nie wies na co Pan Bóg babe stworzył, oho to by on ci do garła skocył. Takie to wej casy nastały, to tys jo sie nie cudujem bardzo kawalerzystom ze oni wcom na mnie próbe zrobić ale sie bardziej cudujem ludziom zeniatym co mie do tego namawiajom. Nie wiem nic ale sie mi tak zdaje, ze kazdy z tyk zeniaty co mi radzą zeby móg to by sie baby pozbył, a drugiego to pcho do tego co jemu kością w garłe stoi; a to zaś tak nie idzie drugiego namawiać jak on nie kce to nie po Bozemu.

Mój gospodorz to sie zawdy ze mnie śmioli i godali ze to nie prawda co jo godom moze i nie prawda ale niek ino spróbują swoją gospodynię podarować komu, to sie przekonajom ze jej nikt nie bedzie broł. Tak jo sie ta do tej zeniacki nie rwiem, niekta pierwej ci młodsi . . niekaie ta . . . . trochu przystarzeje to bedzie troche mądrzejso, bo jeździś jesce . . . i ta jadocka sie jej troche uselence, to niebedzie mogła po ślubie telo na mnie pyskować (hoćbyk ta i co jej przeskroboł.) A jak sie tej Margośce cy jakiej spiesy to se niek posuko jakiego Pana, jo ta i tak za nią płakoł nie bedym bo babów jest dość na świecie (jak nie zywyk to pieconyk), ba haj, kumoter. *Jasiek z Beru.*

KRONIKA

Przedstawienie dla głodnych odbyło się w Nowym Targu dnia 2/II o godzinie 8 staraniem Komitetu obyw. W sali Sokoła przepięknie przybranej wobec bardzo licznie zebranej publiczności punktualnie o 8 zagaił wieczorek ze sceny p. prof. Gołębiewski w podniosłych i rzewnych słowach o obecnem ciężkiem położeniu naszego państwa, a stąd wzmagającej się rzeszy bezrobotnych, którym Komitet obyw. pragnie przyjść z pomocą. Potem popisywał się chór pod kierownictwem p. Kosowicza i orkiestra gimnazjalna pod batutą p. Stiasnego. Niezwykłą senzację wywołała pantomina, bo dotąd jeszcze tu niewidziana, w której wszyscy aktorzy ze swego zadania wywiązali się doskonale. Na zakończenie była jeszcze sztuczka: „Pożyczka Odrodzenia“, która dostroiła się do bardzo zajmującej całości. Widzowie opuszczali salę ucieszeni, bo spędzili bardzo przyjemnie wieczór, a spełnili przytem dobry uczynek.

Uwiadomienie. Warszawskie Ognisko Związku Podhalan donosi, że dnia 6. lutego b. r. odbył się w kościele parafjalnym w Płokach pod Krakowem ślub członka Ogniska Dr. Wiktora Kalicińskiego, rodem z Zakopanego z panną Anną Drezińską córką Władysława inż. i pełnomocnika do zarządu lasami Krzeszowickimi i Katarzyny z Znamirowskich. Ognisko Warszawskie składa tą drogą „odważnej" parze oblubieńców serdeczne szczere i podhalańskie życzenie: 1) Złotych polskich becke. 2) Odrazu dwóch chłopców, 3) A pote dziewecke.

Wszystkie stany w państwie naszem łączą się dla wspólnej i skuteczniejszej obrony swych interesów, wychodząc ze słusznego założenia, że tylko wspólnemi siły zdołają coś zdziałać. Na szarym końcu w tem organizowaniu pozostają rolnicy, a szczególnie w naszym powiecie. Zamarło zupełnie tut. Towarzystwo rolnicze - okręgowe, które skupiało koło siebie rolników i Kółka rolnicze. — Dla ruszenia sprawy z tego martwego punktu szereg ludzi dobrej woli z p. burmistrzem Rajskim na czele zwołuje na dzień 25. b. m. zgromadzenie wszystkich chętnych dla tej pracy. Na zgromadzenie przybędzie też umyślnie delegat Małopol. Tow. roln. z Krakowa. Rolnicy łączcie się, bo w jedności siła!!!

Ś. p. Jan Starczowski obywatel nowotarski zmarł nagle; pogrzeb odbył się w niedzielę 7/II o godz. 4-tej przy udziale nieprzeliczonych rzesz pobożnych.

Ś. p. Antonina Pars zmarła w Białym Dunajcu dnia 3. lutego b. r. przeżywszy lat 46

Apel Starostwa naszego do ludności w sprawie tworzenia hufców przysposobienia wojskowego znajduje oddźwięk w naszych kresowych wioskach. A przoduje Spisz. Oto sprawozdanie, jakie przesyła wójt gminy Krempachy: Ja jako wójt propagandę prowadzę jak pomiędzy młodzieżą, tak i pomiędzy gospodarzami, ale organizację będziemy mogli aż na wiosnę dokładnie przeprowadzić z powodu tego, że niema domu, w którymby się mogła młodzież schodzić. Mamy tu w lecie 1925 założoną Straż pożarną, w której znajduje się 80 młodych chłopców i paru młodszych gospodarzy, zamyślamy to powiększyć i będzie piękna kompanja.

Komendantem tej straży jest Wojciech Surma, podkomendantem Józef Bizub — w lecie jak mieli ćwiczenia było aż radość popatrzyć. Jest tu i kilka starszych podoficerów z wyższą szarżą, co będą mogli chłopców pouczyć.

Co będę mógł, to będę pracował nad oświatą młodzieży, bo jaka będzie młodzież, taka będzie i przyszłość nasza.

Krempachy, dnia 29 stycznia 1926

Jan Pietraszek naczelnik gminy.

Nr. 43 „Bluszczu". W dziale społecznym czytamy artykuły W. Pełczyńskiej „Nie trzeba", Zofji Cusowskiej „Udział kobiet w służbie państwowej", R. C. „Brak ostatniego ogniwa". W dziale literackim przynosi „Bluszcz" ciekawe studjum C. Walewskiej o Janinie Taillandier, wiersz A. Słończyńskiej „Kazanie na górze", opowiadanie Ceysingerówny „Myśl o tem co chcesz", groteskę Magdaleny samozwaniec „Margrabina de Bois de Poulogne", powieść Kuncewiczowej „Jedno spojrzenie" oraz studjum historyczne Z. Zawiszy o Joannie d' Arc.

Bogato ilustrowany dział praktyczny uzupełniają piękne mody i wzory robót.

Międzyczerwienne w lutym 1926. W dniu 27 stycznia 1926. z naszej wsi, poświęcił Ks. Proboszcz w Miętustwie związek małżeński, między Janem Ratułowskim, „Karolów od Takusków" a panną Bronisławą Drąg, córką Ignacego i Marji z Bamrychów, weselisko odbyło się huczne i honorne. W dniu 3 lutego 1926, poświęcił Ks. proboszcz związek małżeński, z naszej wsi, między Stanisławem Wróblem „Kalwodów", a Karoliną Takuśką „Porębską" od Takusków, wesele było porządne i żadnej sprzeczki nie było pomiędzy gości.

Również 3 lutego w Czarnym Dunajcu, został zawarty związek małżeński między Andrzejem „Gwoździów" z Dzianisza, a panną Ludwiną Tarlankulną z Czarnego Dunajca, 2 dni było wesele suto, przygrywała muzyka Szymanisków z Kościelisk *W. M.*

Odpowiedzi Redakcji. Panu W. M. w Międzyczerwiennym. Nie drukujemy dlatego, że to już dawna sprawa jeszcze z listopada. Takie rzeczy prosimy nam podawać zawsze zaraz po wypadku.

Staraniem Zarządu Kółka rolniczego w Rabie wyżnej odbyło się dnia 7 lutego w szkole zebranie. Do licznie zebranej publiczności przemówił inż. Makowski i przedstawił działalność St. Staszica, uwzględniając szczegółowo Jego pracę i ofiarność wobec włościaństwa.

Następnie Szymon Gracz zachęcał gorąco do pracy w gminach nad przysposobieniem wojskowem.

Stan chorób zakaźnych w powiecie nowotarskim. W m. styczniu br. stwierdzono w tutejszym

powiecie następujące choroby zakaźne: 1) tyfus brzuszny: w Łopusznej 5 zachorowań, 2 zgony; w Bukowinie 8 zachorowań, 1 zgon; w Podszklu 1 zachorowanie, 1 zgon; w Rabie Wyżnej, 1 zachorowanie; w Niedzicy 1 zachorowanie 2) płonica. w Nowym Targu 5 zachorowań; w Starem Bystrem 1 zachorowanie 3) błonica (dyfteryt): w Nowym Targu 3 zachorowania w Klikuszowej 1 zach. 4) gruźlica (otwarta:) w Ostrowsku 1 zach., w Waksmundzie 1 zach., w Łopusznej 1 zach., w Nowej Białej 1 zach, w Zakopanem 3 zgony 5) Krztusiciec w Nowym Targu 8 zach, 6) jaglica w Nowym Targu 1 zach.

Na konferencji delegatów partji Hlinki ustalono warunki wstąpienia Słowaków do rządu. Gdy po załatwieniu różnych kwestyj spornych partja zdecyduje się wstąpić do rządu, wtedy zastrzeże sobie dwa ministerstwa, ministerstwo dla Słowacji i ministerstwo sprawiedliwości. Partja zażąda też wtedy amnestji dla przestępców politycznych w liczbie 1800 osób. Przedewszystkiem zaś czeska partja ludowa musi wycofać się ze Słowacji.

Prasa jugosłowiańska zamieszcza wiadomość, że minister Zdziechowski zarządził rewizję w kilku bankach warszawskich, by się poinformować co do walutowej polityki banków. Ministerstwo Skarbu po przeglądzie ksiąg doszło do przekonania, że polityka banków warszawskich wysoce szkodzi walucie polskiej.

Czeskie biuro prasowe ogłasza następujący komunikat: Rząd czeskosłowacki przedłożył Zgromadzeniu narodowemu umowę między Czechosłowacją a Polską w sprawach prawnych i finansowych, zawartą dnia 23 kwietnia 1925 r. w Warszawie. Umowa rozstrzyga szereg kwestyj, które były niezałatwione i sporne w umowie podziału Cieszyńskiego, Spisza i Orawy na podstawie decyzji konferencji ambasadorów z dnia 28 lipca 1920 roku

Umowa składa się z 10 części i 83 artykułów, oraz z protokołu dodatkowego. Część pierwsza traktuje o obywatelstwie, część druga o amnestji, trzecia o ochronie mniejszości (zwłaszcza w sprawach szkolnych,) czwarta o podziale aktów, piąta o likwidacji majątków dawnych żup orawskich i spiskich (nie dotyczy to majątku biskupstwa wrocławskiego,) szósta reguluje zobowiązania emerytalne, o ile chodzi o urzędników samorządowych, siódma dotyczy śląskich zakładów kredytowych, ósma reguluje sprawy finansowe, dziewiąta traktuje o postępowaniu w kwestjach spornych (przed komisją mieszaną i sądem arbitrażowym,) dziesiąta zawiera postanowienia końcowe. Umowa przesiąknięta jest duchem wzajemnej ustępliwości i dążenia nietylko do zlikwidowania rozmaitych nieporozumień, ale i do popierania trwałego i przyjaznego współżycia obu narodów.

Dowiadujemy się, iż w porównaniu z rokiem zeszłym cena nawozów sztucznych ostatnio znacznie poszła w górę. Szczególnie nawozy azotowe stają się przy dzisiejszych ich cenach zbytkiem; napr. jeden wagon 10 cio tonnowy saletry sodowej ma wynosić w fabryce 5.000 zł. jeżeli do tego doliczyć przewóz do dalszych okolic, opakowanie, koszta przewozu od stacji kolejowej, jeden korzec czyli 100 kilogramów wyniesie loco gospodarstwo rolne przeszło 60 zł. Jeden wagon 35% saletry amonowej kosztuje w fabryce 9 000 zł. Tu już cena jednego korca sięgnie 100 albo więcej złotych. Ten, kto zna rolnictwo i jego warunki rozwoju, kto rozumie, jakie ma znaczenie nawóz azotowy dla rozwoju roślin, przestraszy się powyższym faktem.

Rząd sowiecki wystosował do posła polskiego w Moskwie Kętrzyńskiego notę z propozycją zwołania konferencji w sprawie zawarcia polsko sowieckiego traktatu handlowego. Rząd polski wyraził na to swoją zgodę

Na Dom żołnierza Biała - Bielsko p. Jan Plusiński naucz. z Łapsz Wyżnych złożył 4 zł.

Z dniem 2 lutego 1926 r. zwinięto czasowo agencję pocztową Wola łużańska powiat Gorlice Województwo Kraków, a okręg jej doręczeń włączono do zamiejscowego okręgu doręczeń agencji pocztowej Moszczenica koło Gorlic.

Dyrekcja poczt i telegrafów w Krakowie.

„Bohemia" donosi, że minister Benesz zostanie na najbliższej naradzie ministrów upoważniony do wysłania rządowi sowieckiemu noty, w której Czechosłowacja wyrazi uznanie obecnego rządu sowieckiego w Rosji.

14 bandytów ukrytych na okręcie. Komendant okrętu „Ettore", który przybył obecnie do portu neapolitańskiego, zażądał interwencji policji, celem aresztowania 14 bandytów, którzy zakradli się na okręt w Ameryce, chcąc ujść przed pościgiem władz amerykańskich.

Ukryli się oni w kadłubie okrętu i wykryto ich dopiero na pełnem morzu. Bandytów aresztowano i wysłane z powrotem do Ameryki.

Odpow. Redakcji. Panu J. M. Artykułu nie będziemy drukować. Dużo słów, a mało treści. Myśli rozstrzelone.

J. G. z Poronina. W gazecie żadnych wypadków i zdarzeń nie drukujemy wierszem. Dużo zabierają miejsca, a mało treści i pożytku z tychże.

Za ten dział Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny: Jan Krauzowicz. Drukarnia I. Sorka w Nowym Targu.